

MAFIJNE PSEUDOUWŁASZCZENIE LOKATORÓW

Dziennikarze telewizyjni, radiowi i prasowi triumfalnie donoszą, że 10 mln lokatorów spółdzielni mieszkaniowych dostanie szansę na wyrwanie się spod ich opieki. Z sobie tylko wiadomych powodów nie zauważają, że 10 mln osób może po wprowadzeniu ustawy, którą forsuje Lidia Staroń w bardzo szybkim czasie stracić swoje mieszkania.

Po upadku komunizmu w Polsce, znaleźli się sprytni politycy z byłej antykomunistycznej opozycji, którzy wmawiali społeczeństwu, że małe jest piękne. Promowali Small Business oraz atomizowali i ćwiartowali polską gospodarkę, aby przygotować grunt do jej rozdrapania i rozkradzenia. Dokładnie wiedzieli, że np. małe sklepy w zderzeniu z siecią wielkich hipermarketów nie będą miały szansy nad przejęciem kontroli nad polskim handlem. Podobnie uczynili z bankami, przetwórstwem spożywczym, tzw. monopolistami przemysłowymi itd. Ludziom tracącym pracę, wmawiali, że jest to cena, jaką należy zapłacić za transformację gospodarczą.

Naród dał się oszukiwać przez długie lata, bo mieszkania, w których żył znajdowały się poza zasięgiem polityków – złodziei. M.in. chroniły przed ich pazernością Spółdzielnie Mieszkaniowe. O tym, że jednak ostrzyli sobie zęby na mieszkania świadczą co najmniej dwie poszlaki. Po pierwsze kreowanie antyspółdzielczego prawa. Po drugie przypadki przejmowania przez rodzących się oligarchów mieszkań, których właścicielami były zakłady pracy, w szczególności na Śląsku. Ale nawet w małej Solinie znaleźli się bezlitośni biznesmeni, którzy mimo prawa dającego pierwszeństwo lokatorom, przejęli atrakcyjny budynek na hotel, a jego mieszkańców wyrzucili na bruk.

Teraz posłowie stojący za ustawą krzyczą i mają różnymi obietnicami, które mają wciągnąć 2 mln rodzin w pułapkę wyrzucenia ich na bruk, jak to miało miejsce np. w Solinie. Taka jest intencja tej pisanej na kolanach ustawy. Słabe wspólnoty mieszkaniowe ekonomicznie nie będą w stanie zapewnić utrzymania i funkcjonowania swej własności. Wspólnoty mieszkaniowe w wielu miastach zaczynają mieć kłopoty finansowe, który nie mają spółdzielnie. Wiele zamieszkiwanych przez nie bloków, szczególnie tych starszych, dosłownie się wali. Na szczęście to, że generalnie np. za ciepłą wodę i centralne ogrzewanie nie muszą płacić horrendalnych kwot, w dużej mierze zawdzięczają spółdzielniom mieszkaniowym, które są w stanie wynegocjować z przedsiębiorstwami energetyki ciepłe przyzwoite stawki.

Najbardziej demagogicznym argumentem jest, że spółdzielnie jako niepotrzebne organizacje, żyją dostatnio za lokatorów. Przemilcza się, że ten organizm gospodarczy sprawia wiele cudów gospodarczych. Np. utrzymanie mieszkania w ramach spółdzielni jest znacznie tańsze niż samodzielnie lub w słabej wspólnocie mieszkaniowej, chociaż opłacenie prezesów, zarządów i innych pracowników spółdzielni kosztuje. Nie mówi się, że spółdzielnie prowadzą np. domy kultury, które zapewniają wiele zajęć dla dzieci i seniorów. Na taki zbytek, słabe wspólnoty nie będą sobie mogły pozwolić.

I rzecz najważniejsza. Wyrzucenie jakiejś rodziny ze spółdzielni następuje w ostateczność, w przypadku wspólnot bez litości. Do tego kancelarie prawne podejmujące się prowadzenia spraw wspólnoty chcą mieć prawo do wszelkich czynności prawnych, w tym zbycia mieszkania bez wiedzy jego właściciela. Takie dokumenty podpisują członkowie wspólnot mieszkaniowych m.in. w Warszawie. Wcześniej czy później musi zaowocować to różnymi nadużyciami prawnymi.

Zarzut, że spółdzielnia jest niepotrzebną organizacją znajdującą się na utrzymaniu lokatorów aż śmierdzi demagogią. W ten sposób równie dobrze można powiedzieć, że niepotrzebną organizacją są spółki prawa handlowego. Ich prezesi zarabiają często niewyobrażalnie wielkie pieniądze, wielokrotnie większe niż prezes spółdzielni. Członkowie Rad Nadzorczych również są w nich wynagradzani. Często zatrudniają tysiące a nawet setki osób. W przypadku sp. z o.o. utrzymanie ich wszystkich obciąża udziałowców. W spółkach akcyjnych akcjonariuszy. Należy ich wszystkich zwolnić, ale czy wtedy będą realizowane cele, dla których powstały? Idąc tym tropem można stwierdzić, że niepotrzebną organizacją, żyjącą za pieniądze wszystkich Polaków, jest rząd. Itd.

Propozycja rozdysponowania w taki a nie inny sposób majątku spółdzielni rodzi jednak przede wszystkim bardzo niebezpieczny precedens. Jeśli to nastąpi inna grupa posłów może przeforsować uwłaszczenie akcjonariuszy spółek akcyjnych na Giełdzie Papierów Wartościowych. Dlaczego nie? Część akcjonariuszy otrzyma w zależności od liczby posiadanych akcji część albo całość linii produkcyjnej, inni nieruchomości, inni prawa autorskie do logo itd. Niech głupcy się cieszą, że prezesi spółek zarabiający krocie stracą pracę, że ich samowola zostanie utracona, a arogancja wobec robotników ukarana. Niech tańczą ze szczęścia, że dotykają swojej własności. Najlepiej wokół nieczynnej nowoczesnej maszyny. To, że tysiące ludzi straci pracę, że świetnie prosperujące spółki akcyjne upadną, będzie ważne, bo akcjonariusza otrzymali niepowtarzalną szansę na wyrwanie się spod opieki i wszechwładzy prezesów spółek akcyjnych.

Po uchwaleniu przygotowywanej ustawy wymierzonej przez w Spółdzielnie Mieszkaniowe taki scenariusz ustawy antyspółkowej będzie bardzo prawdopodobny, jeśli nie za pięć lat, to za dziesięć.

W tej sytuacji nasuwa się pytanie, skąd tyle nienawiści i zaciekłości w zwalczaniu spółdzielczość, w szczególności przez polityków Platformy Obywatelskiej? Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to idzie o pieniądze, zazwyczaj wielkie pieniądze. Stawką są nieruchomości w centrach miast, w tym Warszawy, Krakowa, Gdańska, Wrocławia, Poznania itd. Warte olbrzymie pieniądze. Nie można się przejąć za pół ceny, bo straży mieszkań biednych ludzi stoją Spółdzielnie Mieszkaniowe. Trzeba mieć świadomość, że jeśli usunie się tą przeszkodę, droga do zawładnięcia centrów miast przez wielki kapitał zostanie otwarta. I zostanie uruchomiony proces wyrzucania dzisiejszych ich mieszkańców na obrzeża wielkich miast, do slumsów. Potrwa dziesięć, dwadzieścia lat ale cel zostanie osiągnięty. Przy okazji niektórzy politycy i osoby stojące za nimi sięgną po ochłap, jakim jest rynek zarządzania wspólnotami mieszkaniowymi.

Prawda, Spółdzielnie Mieszkaniowe mają swoje grzechy na sumieniu. Niektórzy prezesi, jak prezesi spółek prawa handlowego dopuścili się nawet przestępstw. Ale generalnie spółdzielnie są na tyle dobrymi gospodarzami, że nie sprzeniewierzają majątku znajdującego się w ich pieczy. Ale nawet gdyby chodziło tylko o ukrócenie samowoli prezesów spółdzielni, to byłby inne propozycje zmian prawnych. Nie szły by one w kierunku zniszczenia organizmów gospodarczych, ale sprawniejszego zarządzania nimi i większej kontroli nad podejmowanymi decyzjami.

Kolejne antyspółdzielcze ustawy doprowadziły do ograniczenia budownictwa spółdzielczego na rzecz deweloperów. Problem polega na tym, że nikt kto zdecydował się nabyć mieszkanie poprzez spółdzielnie nie stracił pieniędzy całego życia, jak to często się zdarza w przypadku kupowania mieszkania na rynku deweloperskim. Mieszkania miały swoje usterki, ale spółdzielnia nikogo nie ograbiła z pieniędzy całego życia.

Podobnie stanie się po wejściu przepisów szykowanej antyspółdzielczej ustawy. Tym razem jednak ograbionymi zostanie tysiące najbiedniejszych Polaków. Kto weźmie za to odpowiedzialność, kto rozgrzeszy polityków, którzy cynicznie to czynią? Wiele wskazuje na to, że politycy stali się narzędziami w rękach mafii, która chce zająć pole gospodarcze po Spółdzielniach Mieszkaniowych.

I na koniec jeszcze jedno. Była sobie Spółdzielnia Pracy „Światlik” powstała kiedy niewiele osób wierzyło w upadek Polski Ludowej i rozpad Związku Radzieckiego i tzw. obozu państw socjalistycznych. W połowie 1983 r. Założycielami jej byli: Maciej Płażyński, Roman Rojek, Jolanta Rojek, Tomasz Chodnikiewicz, Jarosław Czarniecki, Jerzy Hall, Marek H. Kotlarz, Ireneusz Gust, Jerzy Turowiecki, Stanisław Marciszewski i Jadwiga Marciszewska. Prezesem został: Maciej Płażyński. Przewodniczącym Rady Nadzorczej Roman Rojek. Oferowała prace remontowo-budowlane, zwłaszcza na wysokości, z zastosowaniem technik alpinistycznych. Według Encyklopedii Solidarności „w Spółdzielni powstało szczególne środowisko polityczno-opozycyjne, wspierające finansowo działalność niezależnych grup politycznych, inicjatyw niezależnych i charytatywnych”. Encyklopedia podkreśla: „Od powstania do 1989 pracownicy Spółdzielni aktywnie uczestniczyli w działalności opozycyjnej, wielu z nich wielokrotnie zatrzymywano i więziono. Takim osobom i ich rodzinom starano się udzielać pomocy prawnej i materialnej. W V i VIII 1988 pracownicy współorganizowali i aktywnie wspierali strajki w stoczniowców, tak przez bezpośrednie w nich uczestnictwo, jak i udzielając pomocy z zewnątrz, m.in. przez redagowanie i wydawanie biuletynu strajkowego”. Dzięki niej całkiem dobrze się powodziło wielu znanym działaczom opozycyjnym, publicystom i politykom, w tym m.in.: Maciejowi Płażyńskiemu, Donaldowi Tuskwowi, Jerzemu Borowczakowi czy Wiesławowi Walendziakowi. Działalność gospodarczą zakończyła w połowie lat 90.

Ale nie tylko Spółdzielnia Pracy „Światlik” dawała pracę opozycji antykomunistycznej w Polsce Ludowej. Wkład spółdzielczości w obalenie komunizmu w Polsce jest więc znaczny. I teraz ludzie, którzy dzięki spółdzielczości mogli realizować swoje posłannictwo, bezpardonowo chcą ją zniszczyć. Nasuwa się więc pytanie: Skąd ten brak wdzięczności? Struktura gospodarcza, która dawała możliwość przetrwania jest bezpardonowo niszczona przez ludzi, którzy zawdzięczają jej tak wiele. Może właśnie dlatego? A może dlatego, że postanowi wili przywłaszczyć sobie majątek spółdzielczy? A może dlatego, żeby ta struktura nie wychowała nowego pokolenia buntowników, którzy odbiorą im władzę? A może dlatego, że w Spółdzielnia Prac Wysokościowych i Podwodnych „Gdańsk”, bo później tak się nazywała, nie poradziła sobie w warunkach gospodarki wolnorynkowej? Najlepiej na to pytanie mogą odpowiedzieć premier Donald Tusk i jego poplecznicy. Może wstydzą się tego, że nie zdali spółdzielczego egzaminu gospodarczego w warunkach gospodarki wolnorynkowej i ktoś może im to wytknąć. Wszystko możliwe. Bo cóż to za premier i jego doradcy, którzy mogą być prezesami największych spółek, a nie radzą sobie jako spółdzielcy? Lepiej, aby naród się o tym nie dowiedział, bo wtedy można przepaść w wyborach!!!!

Henryk Nicpoń